# Druga młodość Gryzeldy

szokujący utwór sceniczny

Paweł Biernacki, Vantaa, 2026

Podpisane cyfrowo
przez Pawel
Biernacki
Data: 2026.10.02
23:33:33 EEST

OSOBY:

PANI GRYZELDA

KAT

INKWIZYTOR

Scena 1

Izba Tortur – biuro Inkwizytora

KAT

INKWIZYTOR

INKWIZYTOR:
Mistrzu Dobromile!

KAT:
Wiem. To nie było w porządku.

INKWIZYTOR:
Dobromił! Popatrz na mnie! Przestań patrzyć w podłogę! Przecież jesteśmy po imieniu. Siadaj i wykrztuś to z siebie.

KAT:
Bonifacy… Ja nie wiem, jak do tego doszło.

INKWIZYTOR:
Może potrzebujesz urlopu? Wypalenie zawodowe? Kryzys? Jakieś kłopoty?

KAT:
Wolałbym jednak nie roztrząsać. W miejscu pracy… Sam rozumiesz.

INKWIZYTOR:
Nic nie rozumiem. I nie zrozumiem, dopóki mi nie powiesz. Wchodzę do sali tortur, a ty, zamiast wykonywać usługę patrzysz na delikwenta takim wzrokiem… I masz minę, jakbyś chciał wybuchnąć płaczem. Delikwent do mnie: „Panie Inkwizytorze! Mistrzowi Oprawczemu coś się stało! Może medyka by wezwać?”. Dobromił, powiedz, jak długo my pracujemy ze sobą? Niedługo będzie dwadzieścia lat! Jeżeli masz kłopoty, to zwyczajnie powiedz. I to mnie, a nie delikwentowi – bo to ja jestem odpowiedzialny za funkcjonowanie naszej Izby Tortur.

KAT:

Muszę iść. Delikwent czeka...

INKWIZYTOR:

Niech czeka. Zarządzam na dzisiaj reorganizację. Siadaj i mów, o co chodzi.

KAT:

Może rzeczywiście to i owo mu powiedziałem. Nie powinienem był. Ja tak sobie to sam tłumaczyłem, że przecież po dokończeniu usługi on i tak nie będzie w stanie nikomu tych informacji przekazać. No i to był dzisiaj jedyny klient w sali tortur, więc nikt nas nie słyszał. Ale przyznaję, to nie było w porządku.

INKWIZYTOR: (*wyciągając butelkę i dwa kieliszki.*)

Dobra. Zarządzam reorganizację w trybie spotkania integracyjnego. Nie jesteśmy w miejscu pracy. Nie ma służbowej hierarchii. Naszym celem jest stworzenie atmosfery zaufania i wzajemnego zrozumienia. Co się stało, Dobromił?

KAT:

Gryzelda. Tak ma na imię.

INKWIZYTOR:

To zostanie między nami, Dobromił. Nie musiałeś mówić imienia. Każdy może mieć chwilę słabości. Rozumiem. Nie mieszam się w twoje życie prywatne. Ale to jest, wybacz mi szczerość, dziwne. Nie masz już dwudziestu lat. Nie wyobrażam sobie, żeby myśl o jakiejkolwiek kobiecie mogła do tego stopnia opanować człowieka, bądź co bądź, dojrzałego. I to tak, żeby nie mógł się skupić na pracy. Profesjonalistę, znanego ze swego kunsztu i cenionego nawet poza granicami Królestwa. Praca to jedno. Ale ty pracujesz z pasją, doskonalisz się w swoim zawodzie, osiągnąłeś renomę. Publiczność cię lubi. A udział w konkursach? W zawodach drużynowych na poziomie Królestwa? Popatrz na swoje trofea, na listy pochwalne, podziękowania… A dwukrotne zdobycie tytułu „Egzekutora Roku" to nic? Poza tym jesteś oddanym, lojalnym pracownikiem. Czekaj – czy Gryzelda to nie jest przypadkiem imię twojej teściowej?

KAT:

To jest imię mojej teściowej. I rzeczywiście, trudno mi przestać o niej myśleć. Nie chcę cię nudzić technicznym żargonem, Bonifacy, ale są usługi które po prostu mi się z nią kojarzą. Nic na to nie poradzę. Opowiem ci o takim zdarzeniu. Byłem na spotkaniu czeladników z mojego rocznika. Sam rozumiesz, ledwie się rozpoznaliśmy. Człowiek się zmienia, a to tyle lat. Z początku, wiadomo. Kto gdzie mieszka, jak mu się ułożyło. Po paru piwach zeszło na tematy zawodowe. No i ktoś wymyślił, że rzucamy tylko nazwę usługi a następny mówi imię, które mu się z nią kojarzy. I proponuje nową nazwę usługi. Wiesz – taka szczeniacka zabawa. Kto powie dwa razy to samo imię, stawia kolejkę.

INKWIZYTOR:

Dobromił, jak chcesz podwyżkę to nie musisz owijać w bawełnę. Dogadamy się. Po co ten cały cyrk? Ale nie gniewaj się, zarabiasz, moim zdaniem, przyzwoicie. Postawienie kolejki to nie powinien być problem.

KAT:

Postawienie kolejki piwa to nie jest żaden problem. Zwłaszcza, że takie spotkania trafiają się naprawdę rzadko. Problem leży w czym innym. Niech już będzie, wytłumaczę ci to dosłownie. Słyszę „wyrwanie języka rozpalonymi cęgami" – myślę „Gryzelda". Słyszę „napojenie wrzącym ołowiem" – myślę „Gryzelda". Słyszę „spalenie czarownicy na stosie" – myślę „Gryzelda".

INKWIZYTOR:

Może się po prostu zakochałeś. Wiesz, cywilizacja oznacza przestrzeganie pewnych norm. Nie tylko norm prawnych. Ale bywa tak, że normy swoją drogą, a życie swoją. Bywa tak, że człowiekowi nie układa się na przykład z żoną, a los postawi na jego drodze inną kobietę. Może nieco starszą, ale atrakcyjną, energiczną, elegancką. Niechby i teściową. Nie mówię o tobie.

Ostatecznie, fantazje na temat własnej teściowej mogą się zdarzyć każdemu. To jeszcze nie powód, żeby wzywać medyka, czy zakuwać człowieka w dyby. Nie mogę ani nie chcę ci udzielać rad. Ale może powinieneś próbować ratować to, co masz. Mógłbyś na przykład zasugerować żonie, że dla was obojga byłoby korzystnie skupić się na sobie. Ja wiem, że to nienajlepiej brzmi, bo to oznacza jednak osłabienie kontaktów z jej rodziną. Może daj jej do zrozumienia, że pani Gryzelda nie powinna was nazbyt często odwiedzać. Najlepiej powiedz jej to wprost. Mówiłeś o tym z żoną?

KAT:

Bonifacy, czy dobrze rozumiem – ty mnie pytasz, czy zdarzyło mi się sugerować żonie, że nie przepadam za wizytami teściowej?

INKWIZYTOR:

Jeśli to tak sformułować, to rzeczywiście brzmi nieco dziwnie. Cofam pytanie. Powiedz w takim razie, kiedy zaczęły się problemy?

KAT:

Dzisiaj rano.

INKWIZYTOR:

Czyli porozmawialiście? A widzisz! Dialog to podstawa związku.

KAT:

Dzisiaj rano moja teściowa przyjechała. Z wielkimi tobołami. Mówiła, że tylko na dwa dni i że chciała nam sprawić miłą niespodziankę. Mowę mi odebrało. A chwilę później powiedziała, że zmieniła zdanie, bo ją tak miło przyjęliśmy. Że zdecydowała spędzić u nas dwa tygodnie, a potem wyjedzie, choćbyśmy ją na klęczkach błagali, żeby została dłużej.

INKWIZYTOR:

Dwa tygodnie? No, tydzień urlopu mógłbym ci dać od ręki. Nie przejmuj się tym delikwentem, który czeka na dokończenie usługi. Znajdę jakieś zastępstwo, to się da załatwić.

KAT:

Nie chcę żadnego urlopu. Teściowa będzie u nas dwa tygodnie i taki był od początku jej plan. Powiedziała, że wystarczy jej jakiś kąt do spania. Żebyśmy się nie przejmowali jej obecnością, bo ona nie pragnie nam się narzucać. Tylko chce nam dotrzymać towarzystwa i zmotywować nas.

INKWIZYTOR:

Zmotywować?

KAT:

Tak powiedziała. Zmotywować. Bo my, to znaczy ja z żoną, uważasz, osiadamy na laurach i zadowalamy się średnim statusem. Nie mamy aspiracji. A ona, moja teściowa, nie może na to patrzeć. Postanowiła dla naszego dobra pokazać, że w życiu trzeba mieć wizję. Trzeba myśleć szeroko, trzeba odważyć się uświadamiać sobie swoje potrzeby, trzeba mieć...

INKWIZYTOR:

... Aspiracje?

KAT:

Właśnie. Zetknąłeś się z czymś takim?

INKWIZYTOR:

Pisałem o tym pracę doktorską.

KAT:

Żartujesz sobie ze mnie.

INKWIZYTOR:

Wcale nie. Historia Inkwizycji pełna jest przypadków ludzi, którzy nie pragną niczego innego, jak bezinteresownie wskazać nam, Inkwizytorom, właściwą drogę postępowania, podpowiedzieć, jakie powinniśmy podejmować decyzje i tak dalej. Mają konkretne propozycje, czasem wręcz gotowe projekty o charakterze rozwiązań prawnych. Bardzo często ich autorem jest jakiś zmarły przodek, który ukazał im się we śnie. Przy czym ten przodek zdał sobie sprawę z tych rewelacji dopiero po śmierci, a całe życie w ogóle się tym nie interesował, a przynajmniej jednym nawet słowem nikomu o tym nie wspomniał. Ów przodek z jakichś tajemniczych powodów nie mógł wszakże przyśnić się na przykład Kasztelanowi, z obawy, że ten by mu nie uwierzył. Znalazł jednak wyborne wyjście, a mianowicie przyśnił się komuś, kto w ogóle nie jest władny podjąć żadnej decyzji. Tą przemyślną strategię obrał w nadziei, że uwierzymy właśnie temu komuś a jako rozstrzygający argument poinformował tego kogoś, że na każdego, kto mu nie uwierzy niechybnie spadną przeraźliwe klęski i katastrofy. Potem, rzecz prosta, wszyscy zginiemy i będziemy mieli dzięki temu nauczkę na przyszłość.

KAT:

Teściowa nie wspominała jeszcze o żadnych katastrofach. Ani o snach.

INKWIZYTOR:

Rozumiem. To był taki przykład. Podam ci może inny, Dobromił. Na studiach mieliśmy kolegę. Mniejsza o to jak miał na imię, nazwijmy go Błażej. Wyglądał jak nieszczęście, nie dałbyś trzech talarów za niego, poza tym nie miał najmniejszego pojęcia jak rozmawiać z białogłowami. Chociaż był szlachcicem, nawet mieszczki go nie chciały.

KAT:

Bonifacy, nie jesteś wiele młodszy ode mnie. Za czasów twoich studiów mieszczki i w ogóle białogłowy nie mogły się w ogóle zbliżać do uniwersytetu, nie mówiąc już o studiowaniu. Nawet teraz jeszcze kształcenie czeladniczek w zwykłym rzemiośle, dajmy na to – w rzemiośle katowskim – wzbudza u wielu osób jawny sprzeciw. Więc co tu mówić o uniwersytecie.

INKWIZYTOR:

Powiedziałem, że Błażeja nie chciały nawet mieszczki. Żadna białogłowa go nie chciała. Nie powiedziałem, że chodzi o białogłowy studiujące z nami na roku. To, że białogłowy nie mogły zbliżać się do uniwersytetu to jeszcze nie znaczy, że uniwersytet nie mógł się zbliżać do białogłów. Zauważ, że to ostatnie to już twoje założenie. Błędne założenie. A dlaczego tak myślałeś? Dlatego,

że sam nie studiowałeś. Podobnie kolega Błażej, nie mając pojęcia o białogłowach wystawił sobie, że wszystkie są takie jak on. Że są stworzeniami zanurzonymi w logice i dialektyce. Innymi słowy, że taka białogłowa nie robi nic innego, jak tylko filozofuje. Od rana do nocy. Że wystarczy przekonać białogłowy logicznie, jakimś argumentem na przykład, a już on, Błażej, stanie się najbardziej rozchwytywanym młodzieńcem na całym uniwersytecie.

KAT:

Coś mi mówi, że mu się nie udało.

INKWIZYTOR:

I tak i nie. Błażej szczególnym zainteresowaniem darzył problem wiary. Opracował argument, który w jego pojęciu winien był nieodparcie przekonać każdą białogłowę do pofolgowania wszystkim jego zachciankom, nawet najbardziej grzesznym. Twierdził, że białogłowa, która mu pofolguje – niechybnie dozna jakiegoś wielkiego szczęścia, względnie uniknie jakiegoś strasznego nieszczęścia. Ponieważ to twierdzenie nie da się sprawdzić, uważał, że białogłowy powinny mu folgować, tak na wszelki wypadek. Jeśli białogłowa da mu wiarę i pofolguje, a okaże się, że kłamał, no to białogłowa niewiele traci. Jeśli ona nie da mu wiary i nie pofolguje, a okaże się, że mówił prawdę, to ona naraża się na jakieś wielkie nieszczęście. Albo traci jakąś wielką szansę.

KAT:

Wiesz, Bonifacy, ja jestem prosty rzemieślnik, nie znam się na tych waszych dialektykach. Ale nie sądzę, żeby ten jego argument przekonał jakąkolwiek białogłowę. Nawet za moich czasów dzieweczka musiała mieć czarno na białym – albo jesteś starszym czeladnikiem, najlepiej już majstrem, zapraszasz ją na jadło i to nie raz, kupisz jej jakąś zapaskę – albo w ogóle nie istniejesz.

INKWIZYTOR:

Sęk w tym, że argument Błażeja jest pod względem logicznym nienaganny. W każdym razie był przekonujący dla krewnych pewnej białogłowy, którzy zdybali go jak uciekał z jej alkowy.

KAT:

W to to już ci nie uwierzę, Bonifacy. W takiej sytuacji krewni nie będą się wdawali w dyskursy, tylko go zabiją. No, wykastrują przynajmniej. Chyba, że jest w stanie ich jakoś przekupić i ożeni się z białogłową.

INKWIZYTOR:

Intuicja cię nie zawodzi, Dobromił. Tylko, nie gniewaj się, nazbyt pochopnie wyciągasz wnioski. Argument wydał im się przekonujący i poprawny, ale użyli go przeciwko Błażejowi. Ów zarzekał się, że w alkowie owej damy nigdy nie był, że toczył z nią wprawdzie dyskurs, ale wyłącznie na tematy filozoficzne.

KAT:

Uwierzyli mu?

INKWIZYTOR:

Tego nie da się jednoznacznie orzec. Powiedzieli, że nie chcą wnikać w to, czy z białogłową tylko dyskutował, czy też może zajmował się czymkolwiek innym. Jako ludzie wykształceni

stwierdzili, że przeszłości tak czy tak nie da się zmienić, a czasem nawet nie da się jej z wszelką pewnością dociec. Pozostawili więc to jako kwestię otwartą, ale z drugiej strony nie omieszkali zapewnić sobie gwarancji, tak na wszelki wypadek, że ta sytuacja się nie powtórzy.

KAT:

Gwarancji? Jaką mógł im dać gwarancję?

INKWIZYTOR:

Nasz Błażej mówił, że dał im solenne słowo honoru, iż więcej tego nie zrobi.

KAT:

W to to nie uwierzę. Na bank go przynajmniej wykastrowali, zresztą pewnie nieudolnie.

INKWIZYTOR:

Ja rozumiem, Dobromił, że może cię irytować, kiedy ktoś bez odpowiednich kwalifikacji bierze się za twój fach. Ale, nie gniewaj się, dokonujesz nieuprawnionych założeń. Ja mu wierzę, że dał im to solenne słowo honoru. Myślę, że zrobił to pewnie kilka razy. Ale ja nie zakładam, że oni na tym poprzestali. Nieuprawnione założenia dyskwalifikowałyby mnie jako Inkwizytora...

Scena 2

Izba Tortur – biuro Inkwizytora

INKWIZYTOR

PANI GRYZELDA

KAT

PANI GRYZELDA:

Dzień dobry! Nie przeszkadzam?

INKWIZYTOR:

Bynajmniej, bynajmniej, łaskawa Pani! Proszę się rozgościć! Jeżeli mnie pamięć nie myli...

PANI GRYZELDA:

Jestem Gryzelda. Bardzo mi przyjemnie. Mój zięć u Państwa pracuje, pozwoliłam sobie wstąpić, ponieważ akurat skończyły mi się zajęcia na kursie ceramiki dla osób w wieku dowolnym.

INKWIZYTOR:

Inkwizytor Sprawiedlicki. Bardzo mi przyjemnie. Kurs ceramiki? To jest dość wyszukane zajęcie. Artystyczne, można powiedzieć.

KAT: *(biorąc butelkę ze stołu)*

To ja może wrócę do pracy.

INKWIZYTOR:

Ależ, nie ma takiej potrzeby, Mistrzu Dobromile. Reorganizacja to reorganizacja.

PANI GRYZELDA: (*do kata*)

Drogi zięciu? Nie mówiłeś dzisiaj, że będziecie mieli reorganizację...

INKWIZYTOR:

Ach, to była moja decyzja, powzięta w trybie ponadnormatywnym, że tak powiem. Mistrz Dobromił nie mógł wiedzieć.

PANI GRYZELDA:

A ta butelka? Pan, panie Inkwizytorze Sprawiedlicki nie uwierzy, ale zdarzało mi się.. no cóż, powiem otwarcie. Zdarzało mi się mieć na końcu języka słowa krytyki wobec niektórych osób, które wżeniły się w artystyczną rodzinę z aspiracjami a nie potrafią zrezygnować ze swoich skłonności do mocnych napitków. Przez delikatność wszakże zachowywałam to dla siebie.

INKWIZYTOR:

Ale, cóż znowu. Łaskawa Pani raczy się mylić, mistrz Dobromił po prostu słysząc, że chodzi o reorganizację wziął butelkę, aby dokonać dezynfekcji narzędzi w Sali Tortur. Konsumpcja alkoholu w miejscu pracy jest oczywiście zakazana. Obowiązują nas surowe przepisy bezpieczeństwa, nie możemy sobie pozwolić na ryzykowanie życiem personelu. No i konsumpcja

alkoholu w obecności delikwentów oczekujących na wykonanie usługi stanowiłaby poważne naruszenie etyki zawodowej, nie mówiąc już o tym, że byłaby niezgodna z naszymi najnowszymi regulacjami.

KAT:

Naturalnie. Chodziło mi jedynie o dezynfekcję topora. W butelce jest istotnie środek...

INKWIZYTOR: (*wchodząc w słowo*)

.. do dezynfekcji. Nie możemy ryzykować, aby klienci doznali przez zaniedbanie z naszej strony uszczerbku na zdrowiu, sama Pani rozumie, szanowna pani Gryzeldo. Zatem, zmieniając temat, zajęła się Pani ceramiką?

PANI GRYZELDA:

Ach, panie Inkwizytorze, czym ja się nie zajmuję... Dość powiedzieć, że już jutro mam zajęcia na dwóch innych kursach. Nie będę zdradzać szczegółów, ale również związanych ze sztuką. Kultywuję artystyczne tradycje naszego rodu, a zarazem pragnę osobiście się rozwijać, dać wyraz swoim aspiracjom...

INKWIZYTOR:

Naturalnie, naturalnie, szanowna pani Gryzeldo! Zamiar bardzo chwalebny, nawet zaszczytny, powiedziałbym. Ubolewam, że nadmiar obowiązków zawodowych nie pozostawia mi czasu na poświęcenie się pasjom. A kiedyś grałem amatorsko na lutni i dawałem wielkie nadzieje...

PANI GRYZELDA:

Ach, czułam, że Pan, panie Inkwizytorze, jako człowiek wykształcony doceni moją inicjatywę poświęcenia się czystej Sztuce! Tak niewielu jest ludzi ceniących prawdziwą pasję! Nie brak takich, którym się wydaje, że wystarczy się wżenić w rodzinę z aspiracjami aby pretendować...

KAT: (*z butelką w dłoniach*)

To ja pozwolę sobie pójść. Państwo wybaczą...

INKWIZYTOR:

Ależ oczywiście. Dezynfekcja nie może czekać.

Scena 3

Izba Tortur – biuro Inkwizytora

INKWIZYTOR

PANI GRYZELDA

PANI GRYZELDA:

Teraz, kiedy jesteśmy sami, mogę Panu zdradzić, panie Inkwizytorze, nie uczęszczam na żadne kursy ceramiki. Nie chciałam zdradzać się przy moim zięciu, który jest najzacniejszym człowiekiem, ale sam Pan rozumie... Nie jest mężczyzną z aspiracjami. Niejednokrotnie miałam wielką ochotę, by dać mu to do zrozumienia i powstrzymała mnie wyłącznie wrodzona delikatność.

INKWIZYTOR:

Doprawdy? Zatem wywiodła mnie Pani w pole, pani Gryzeldo! Mnie, doświadczonego Inkwizytora! Zatem nie chodzi o ceramikę?

PANI GRYZELDA:

Absolutnie nie! To będzie dla wszystkich niespodzianka, kiedy w końcu odniosę sukces. Chodzę na wiele zajęć. Kurs Pełnego Wdzięku Kroczenia, Kurs Wykonywania Dygów z Należną Gracją, Kurs Wykonywania Dystyngowanych Skinięć Głową...

INKWIZYTOR:

Nieprawdopodobne. Te wszystkie kwalifikacje można zdobyć w naszym mieście?

PANI GRYZELDA:

To dopiero początek. Jestem zapisana na Kurs Rzucania Miażdżących Spojrzeń, Kurs Unoszenia z Godnością Głowy, Kurs Wykonywania Władczych Gestów oraz specjalne konsultacje z Dwornego Wysławiania Się. Ale to dopiero w przyszłym tygodniu. Tylko błagam Pana o dyskrecję, panie Inkwizytorze. Nikt nie może dowiedzieć się przed czasem, nie wyłączając mojego zięcia Dobromiła. Człowiek z niego zacny, ale zupełnie bez aspiracji...

INKWIZYTOR:

Ależ oczywiście. Będę milczał jak grób, szanowna Pani Gryzeldo! Poproszę Panią jednak o wzajemną przysługę, a mianowicie niezdradzanie nikomu jak zręcznie wywiodła mnie Pani w pole z tą ceramiką. Nie brak Pani przebiegłości, Pani Gryzeldo... Czy pozwoli mi Pani na jedno pytanie?

PANI GRYZELDA:

Ależ oczywiście, panie Inkwizytorze.

INKWIZYTOR:

Te wszystkie kursy... Ich nazwy każą mi się domyślać, że stoi za nimi jakiś cel. Może nawet jeden i ten sam człowiek. Czy wolno mi spytać o jakieś bliższe szczegóły?

PANI GRYZELDA:

Niestety, szczegółów nie mogę Panu zdradzić, Panie Inkwizytorze. Jestem związana słowem. Tyle jest teraz oszustów. Ktoś się zwierzy ze swoich planów dotyczących samorozwoju, rozwinięcia jakiejś działalności, a oni są gotowi ukraść pomysł, cynicznie przedstawić go jako własny i zrujnować najlepiej zapowiadające się nawet przedsięwzięcie, w które ktoś zainwestował oszczędności całego życia.

INKWIZYTOR:

Naturalnie, proszę nie zdradzać żadnych imion ani niczego, co by mogło mnie naprowadzić na personalia organizatorów owych kursów. Nawet nie zamierzałem o nie pytać.

PANI GRYZELDA:

Powiem Panu w zaufaniu, ale bez imion. I będę prosiła o coś w zamian.

INKWIZYTOR:

Cóż takiego?

PANI GRYZELDA:

Nic wielkiego. O informacje poufne, ale dotyczące mojej rodziny, przyszłości mojej córki, słowem, o rzeczy, o które jako matka mam prawo pytać.

INKWIZYTOR:

Czy chodzi może o sytuację i perspektywy Mistrza Dobromiła? Oczywiście, szanowna Pani Gryzeldo, nie mogę nawet odmówić udzielenia Pani stosownych informacji, jako rodzinie. Ale oczywiście po otrzymaniu stosownej kwerendy, na piśmie. Może Pani kontynuować...

PANI GRYZELDA:

Otóż mój wspólnik, z którym już niedługo zamierzamy otworzyć własny teatr, to jest właściwie obwoźną trupę teatralną otworzył przede mną nowe możliwości. To młody człowiek, bardzo utalentowany i przedsiębiorczy. Nie bez koneksji. Mówił, że na usilne prośby wysoko postawionych osób zajął się pisaniem sztuk teatralnych. A potem zdecydował, że zajmie się nie tylko pisaniem sztuk, ale i organizacją przedstawień. Jest zarazem artystą i organizatorem. Zobaczył we mnie potencjał!

INKWIZYTOR:

Tak. Rozumiem. A zatem ten młody człowiek nakłonił Panią, szanowna pani Gryzeldo, do zainwestowania swoich oszczędności w obwoźną trupę teatralną, która będzie przedstawiać, jak rozumiem, napisane przez niego sztuki?

PANI GRYZELDA:

Ależ gdzie znowu. On na tym nie zyska ani talara. Błagał mnie, żebym zainwestowała w siebie, żebym nie skrywała przed światem swojego talentu. Mówił, że to byłoby z mojej strony zbrodnią wobec samej Sztuki. Potomność by mi tego nie wybaczyła. Żałowałabym do śmierci straconej okazji. Czy Panu się nigdy nie zdarzyło, panie Inkwizytorze, żeby ktoś zwrócił się do Pana z prośbą, której Pan odmówił, a potem Pan tego żałował?

INKWIZYTOR:

Rozumiem, że to pytanie retoryczne. Proszę kontynuować, szanowna Pani Gryzeldo...

PANI GRYZELDA:

Istotnie, te kursy, niezbędne do rozwinięcia mojej przyszłej kariery jako pierwszej gwiazdy teatru, wymagają pewnych nakładów. Na szczęście ów młody autor sztukę napisze całkiem za darmo i to specjalnie dla mnie. W tych warunkach nie mogłam po prostu odmówić! Zdradził mi nawet ogólną koncepcję swojej sztuki. Czy mogę Panu, panie Inkwizytorze, streścić jej główne założenia?

INKWIZYTOR:

Ależ oczywiście! Zamieniam się w słuch.

PANI GRYZELDA:

Jest to historia prześlicznej młodziutkiej Pulcherindy. Pulcherinda była zaledwie dziewczątkiem, gdy ją sprzedano do cyrku. Dzięki miłości właściciela cyrku odzyskuje jednakże wolność. Potem zakochują się w niej kolejno coraz wyżej postawieni dostojnicy. W końcu zostaje oskarżona przez złowrogiego Horryfikusa o czary i ma zginąć na stosie.

INKWIZYTOR:

Domyślam się, że do tego nie dojdzie?

PANI GRYZELDA:

Już stojąc na stosie młodziutka Pulcherinda wygłasza płomienną przemowę do zgromadzonego tłumu, wzbudzając jego entuzjazm. Po tej przemowie odpowiedzialny za egzekucję kat mówi, że woli sam zginąć niż spalić istotę tak cudowną i piękną jak Pulcherinda. Zatem kat się sam zabija a wściekły Horryfikus pragnie sam podłożyć ogień pod stos Pulcherindy.

INKWIZYTOR:

I ktoś pokrzyżuje jego plany?

PANI GRYZELDA:

Na scenę wkracza sprawiedliwy Sędzia, który wyjawia zdumionemu tłumowi, że w Królestwie obowiązuje zapomniane z dawna prawo. Prawo to stanowi, że jeśli kat poniesie dobrowolną śmierć za skazańca, to skazaniec ma być uwolniony od winy. A zatem młodziutka Pulcherinda jest wolna i na koniec poślubia rycerskiego księcia, który jest w niej do szaleństwa zakochany.

INKWIZYTOR:

Genialne! Domyślam się, że Horryfikus poniesie zasłużoną karę. Istotnie, ta historia ma potencjał. Czy moglibyśmy przejść do informacji, które Pani chciała uzyskać, szanowna Pani Gryzeldo? Jako osoba należąca do rodziny Mistrza Dobromiła?

PANI GRYZELDA:

Drobiazg, napiszę odpowiednią kwerendę i przyniosę po jutrzejszych zajęciach. Chodzi mi o zdolność kredytową mojego zacnego zięcia. Wiem, że Państwo oferujecie kredyty pracownicze...

INKWIZYTOR:

Ach – o to chodzi. Nigdy bym nie zgadł. Proszę nie pisać kwerendy, tej informacji mogę Pani udzielić ustnie. Niestety, sytuacja nie wygląda dobrze. Mistrz Dobromił nie spłacił ostatniego kredytu, zalega ze składkami, naliczamy karne odsetki... Pewnie się do tego nie przyznał. Co tu dużo mówić, pani zięć jest znanym karciarzem. Człowiek dobry, ceniony w branży, ale każdy ma swoje słabostki. Dzisiaj chciał pożyczyć ode mnie dziesięć talarów. Chciałem dać cztery, ale on mówi, że potrzebuje przynajmniej sześć. Bukiet kwiatów, powiada, kosztuje trzy talary, a on dzisiaj musi koniecznie przynieść do domu dwa bukiety... Czy Pani płacze, pani Gryzeldo?

PANI GRYZELDA:

Nie, nie. Dziękuję Panu za informację, panie Inkwizytorze.

INKWIZYTOR:

Proszę się nie martwić. Wyjdzie na prostą, ma nasze pełne wsparcie, nie planujemy żadnych redukcji. To solidny pracownik i gdyby nie te nieszczęsne karty... W zaufaniu Pani powiem, że lepiej mu nie dawać pieniędzy do ręki. W żadnym wypadku nie należy mu nic pożyczać. Ugotować jakiś smaczny posiłek, owszem. Powiedzieć coś miłego. On przede wszystkim potrzebuje teraz wsparcia od bliskich mu osób, pani Gryzeldo!